

Wrocław, 5 września 2018

Witajcie Kochani Sycharowicze.

Podczas nowenny przed Uroczystością Zesłania Ducha Świętego AD 2018 przyszła mi do głowy, do serca, myśl, by podzielić się z Wami refleksją, **na temat wzrostu duchowego**. Pozostawiłem tę myśl na jakiś czas, ale otrzymałem „przynaglenie”, aby się tym zająć – co niniejszym czynię. Ta moja refleksja, moje myśli, rozważania wcale nie aspirują do wykładu czy poradnika o wzroście duchowym, jedynie do podjęcia refleksji nad swoim wzrostem, czy on jest czy może jednak go nie ma.

Słowa z Pisma św. jakie mi przyświecały to właśnie te: „Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł” (1 Kor 10,12).

Przecież każdy z nas, chciałby wzrastać duchowo – prawda?, a nie być w regresie czy nawet upaść (jak mówi Pismo). Większość z nas jest nawet przekonana o tym, że postępuje na drodze duchowej, że obserwuje, dostrzega u siebie wzrost duchowy, choć być może jest to tylko złudzeniem, jak mówi Słowo: „komu się zdaje, że stoi” (wydawanie się, pozory).

Inni być może są przekonani, że osiągnęli pewien poziom duchowy i więcej im do szczęścia nie potrzeba. Taka postawa robienia czegoś „ponad” – nie dla nich, o heroizmie nie ma mowy, bo przecież nie są ani księżmi czy zakonnikami, nie są siostrami zakonnymi, więc to co mają, co już osiągnęli, całkowicie im wystarcza. Chodzą do kościoła, przystępują do Komunii św., modlą się regularnie, chodzą nawet na spotkania wspólnoty (bywa, że nie jednej). To całkiem wystarcza, a może robią nawet ciut więcej – tak uważają.

Życie duchowe jeśli się nie rozwija, to, mówiąc kolokwialnie, „się zwija”, takie są prawidła życia duchowego. Wiara nie jest czymś statycznym, stałym, danym raz na zawsze – wręcz przeciwnie jest dynamiczna, trzeba ją pielęgnować, dbać o jej rozwój, by nie przyszło skostnienie, rutyna, przyzwyczajenie, by nie nastąpiło powolne jej umieranie.

Tym, którzy pomyśleli, że mogą być constans niech posłużą słowa, których być może nie doczytali w Słowie Bożym, w przypowieści o „ziarnku gorzycy”, czy o „zaczynie” (Mt 13, 31-33). Pewnie także nie doczytali, że poziomem, na którym można ewentualnie poprzestać, jest doskonałość (por. Mt 5,48).

Zadajmy, może nie najłatwiejsze, pytanie: na czym polega ów wzrost duchowy, jak to ocenić, czy i kiedy wystarczy, jeżeli w ogóle wystarczy, czy istnieje jakaś „miarka”?

Jak zapewne wiecie, są takie osoby dorosłe, dojrzałe, które nigdy nie wydorosłały w postawie duchowej. Spowiadają się z tego, że nie odmówiły paciorka, czy też zasmuciły swoich rodziców, a przez to i „bożę”, którą kochają. Jeżeli ktoś, jako dorosły, posługuje się takim dziecięcym, infantylnym językiem – a niestety tak się zdarza (rzadko, co prawda, ale tak jest) – widać gołym okiem, że nie dojrzał w swojej postawie wiary. U takich osób nie ma wzrostu duchowego, nie wydorosłały w postawach religijnych. Życie poszło do przodu a one pozostały w *ubranku pierwszokomunijnym*, za małym, za kusym i nie pasującym. Za wzrostem i dojrzewaniem fizycznym nie poszła dojrzałość duchowa.

Wzrost życia duchowego – czy jest on weryfikowalny?

Pewnie nie ma mowy o wzroście, jeżeli nie ma pogłębionego życia modlitwy. Co przez to rozumiem? Jeżeli nie ma regularnego spotkania się z rzeczywistością Niewidzialną, każdego dnia i to przez dłuższy czas. Nie krótszy, ale dłuższy – wydaje się, że na początek minimum 20 min. Później, w miarę owego wzrostu duchowego, o którym mowa, jak najbardziej taka modlitwa może trwać spokojnie około 40 min. i nie wydaje się to być za długo. Relacja z rzeczywistością Niewidzialną musi być zweryfikowana przez rzeczywistość dnia codziennego, aby nie popaść w czystą dewocję czy faryzeizm, lub też złudzenie.

Wiecie zapewne, że i w naszych wspólnotach trafiają się osoby, które są pozorantami, „udawaczami”, przekonanymi, że są w porządku, że wykonują czynności pobożne, chodzą do kościoła, przystępują do komunii św., uczestniczą w spotkaniach wspólnotowych, gdzie nie popatrzyś są „korekt”, a tak na prawdę to tylko pozory. Dokładnie tak jak o nich mówi Pan Jezus: „Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać. Rozszerzają swoje filakterie i wydłużają frędzle u płaszczów. Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach” (Mt 23, 5-7). Aby uważano, że są „w porządku”.

Pobożne działania wykonują nie dla Jezusa, nie aby uczyć Boga swoją postawą, zachowaniem, ale dla oka ludzkiego. Tak z

przyzwyczajenia, z tradycji, z zachowania przepisów, z dyscypliny, z wyuczonej kindersztuby, by nie złamać jakiegoś prawa, by być w porządku wobec paragrafu, a chyba najbardziej po to, by sami sobie nie mieli nic do zarzucenia a i inni im także. To bycie wobec siebie w porządku wydaje się być dla nich najważniejsze! Taki porządny faryzeusz! Każdy porządny faryzeusz jest z siebie zadowolony, z tego, że zawsze jest w porządku i nie ma się do czego przyczepić, bo „rzeczywiście” nie ma.

Odnoszę wrażenie, że te osoby „chodzą do kościoła” a nie na spotkanie z rzeczywistością Niewidzialną, nie spotykają się z Bogiem, ale po prostu są w kościele przez jakiś czas.

Pomyślcie nad różnicą: „chodzić do kościoła” – czyli być w budynku, w otoczeniu innych ludzi; a mieć spotkanie właśnie w tym miejscu z Osobą Niewidzialną – Jezusem Chrystusem – Zbawicielem! Widzicie różnicę – prawda?

Mam wrażenie, że te osoby (przepraszam za określenie) „*jedzą opłatki*”, kiedy ksiądz mówi: „Ciało Chrystusa”- odpowiadają: „Amen” i właśnie to czynią „*spożywają opłatek*”. Bo niby dlaczego nie czynić tego? Nie mają świadomości grzechu ciężkiego! Dla niektórych, grzech ciężki to taki, że nikogo nie zabili, ani nie podpalili – nie ma przeszkody, nie ma grzechu! Można przyjmować komunię, zawsze tak czynię, nic nie stoi na przeszkodzie, by „*jeść opłatki*”.

Przepraszam tych, których, być może, uraziłem. Czy jednak tacy nie zdarzają się u nas we wspólnotach?

Co innego jest jednoczyć się z Jezusem w Komunii świętej, czyli zjednoczyć się z Kimś Niewidzialnym, znacznie większym ode mnie, moim Zbawcą, Jezusem Chrystusem, uczestniczyć w tym, w czym Apostołowie w Wielki Czwartek w Wieczerniku, podczas Ostatniej Wieczerzy. Mieć świadomość utożsamiania się z Jezusem z Nazaretu, który w Wieczerniku oddaje Siebie jako pokarm, i uczyni to za kilka godzin realnie, rzeczywiście, na drzewie Krzyża. Odda wszystko co ma dla naszego zbawienia! Komunia to bycie w jednoświ myślenia, uczucia, pragnienia – tak jak Jezus, tak i ja. „A Bóg, który daje cierpliwość i pociechę, niech sprawi, abyście wzorem Chrystusa te same uczucia żywili do siebie i zgodnie jednymi ustami wielbili Boga i Ojca Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Rz 15, 5-6).

Żywcie te same uczucia do siebie jakie miał Jezus do nas, jednoświ, bliskości, aż do oddania życia za innych.

Czasem mam takie wrażenie (w niektórych tylko przypadkach), że dzieje się u nas tak jak mówił Jezus: „Słusznie prorok Izajasz powiedział o

was, obłudnikach, jak jest napisane: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie”. (Mk 7,6; por. Iz 29,13) NIESTETY!

Zapytajcie sami siebie: z kim, przed kim, weryfikujesz swoje postawy, komu pozwalasz osądzić swoje postępowanie? Pytanie o kierownika duchowego, o stałego spowiednika a nie o przypadkowego kapłana, u którego się wyświadczasz, który Ciebie nie zna i otrzymasz rozgrzeszenie; pytanie o osobę, która niejako będzie czuwała, abyś nie uległ złudzeniu? Kto jest Twoim „lustrem”? By nie było tak jak zawsze bywa u Ciebie, że „*u Ciebie jest wszystko w porządku tylko inni się mylą!*” Ile razy tak było, albo nadal tak jest, że to u innych jest jakiś problem (nigdy u Ciebie!), Ty jesteś zawsze w porządku, a jak błędzisz, to sam o tym wiesz najlepiej, ewentualnie wyświadczasz się i sprawa załatwiona.

Wydaje się, że osoby tak myślące, nie zdają sobie sprawy z podstępów złego ducha, nie mają świadomości jego intryg. Są pewni swego umysłu, rozsądku, przebiegłości, zapatrzeni w swój egoizm, racjonalizm. Jedyne co może ich wyrwać z tej sytuacji, to jakaś mniejsza czy większa tragedia. A i to się zdarza! (o czym sami wiemy i nie wypada o tym pisać otwarcie). Czuwajmy nad rozwojem duchowym i nad swoją relacją z rzeczywistością Niewidzialną. Od kilku lat proponuję rekolekcje Ignacjańskie dla naszej wspólnoty. Jest to rzeczywiście czas głębokiego wglądnięcia w siebie samego, pozwalanie Słowu Bożemu, aby zweryfikowało mnie samego. Do tych rekolekcji zachęcam. Podobnie zachęcam, aby nie bać się Słowa i swój duchowy wzrost opierać i modlitwę w oparciu o Słowo Boże. Rozwój duchowy jest trudny do zdefiniowania ale bardzo ważny w naszym rozwoju. Oczywiście widać to, czy żyjemy tym w Kogo wierzymy czy jesteśmy pozorantami. Dobrego owocnego czasu na nowy rok szkolny i formacyjny dla nas.

Wasz o. Maciej